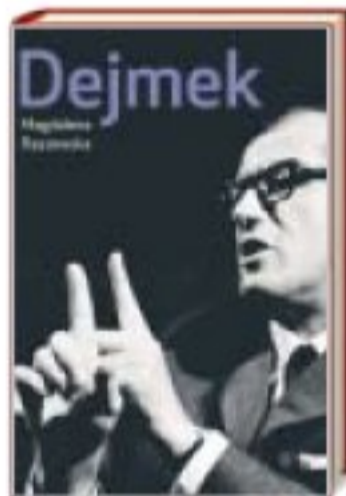


# LEKKA LEKTURA CIĘŻKIEJ BIOGRAFII

Magdalena Raszewska w swojej biografii Kazimierza Dejmka pokazuje też punkty, gdzie słynny reżyser ewidentnie się pomylił. Choć ciekawy jest też wtedy, gdy nie ma racji.

**N**ie widziałem na żywo żadnego spektaklu Kazimierza Dejmka. Moje pokolenie nie zdążyło, mój Dejmek to był Dejmek poskładany z różnych legend o 1968 roku, widziany przez pryzmat „Dziadów” w Teatrze Narodowym, zdjętych przez komunistyczne władze z afisza. Tymczasem „każdy ma swojego Dejmka” – jak pisze Magdalena Raszewska we wstępie do swojej książki – „bo jest ich wielu”.

Stało się więc, Dejmek autorki stał się też moim Dejmkiem, ale przyjmuję to spokojnie i z ufnością. Dlatego, że jej książka to sążnista biografia, która pracuje na potężnej, mozolnej kwerendzie. A jednocześnie to sensownie poskładana narracja, w której zdołała uchwycić żywioł życia teatralnego reżysera Dejmka z całym jego systemem uwikłań, ambicji i kolejnych wyzwań teatralnych, ale też czysto ludzkich powiązań i relacji. Bohater tej lektury to człowiek fascynujący i irytujący jednocześnie, genialny inscenizator zamieniający się niekiedy w solennego wyrobnika, pokomplikowany ojciec i czuły dziadek, a gdzie indziej reżyser musztrujący aktorów i aktorki, który robił to, nie tracąc przy tym ich szacunku i zaufania. Artysta tak bardzo polski i kosmopolita jednocześnie, który reżyserował w najlepszych europejskich teatrach. W końcu mało brakowało, a zostałby dyrektorem Piccolo Teatro w Mediolanie. Filozofia teatru Dejmka to jest filozofia totalna w tym sensie, że sztuce podporządkowane jest tu absolutnie wszystko. Teatr Dejmкови organizował życie. Ale Dejmek to także sprawczy, skuteczny menedżer instytucji kultury, dyrektor teatrów i organizator życia scenicznego. Każdemu miejscu, któremu dyrektorował, a było ich trochę, starał się nadać



siłę rozpędu, każde dyrektorowanie „łapał jak za kosę” – jak nazwał ktoś jego energiczne, pewne wejście w szefowanie Narodowemu. Za każdym razem brał się do wypracowywania nowych modeli działania, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, ustawiania procesów, które czynią dane miejsce inteligentniejszą instytucją.

Magdalena Raszewska składa te klocki biograficzne wartko i w sposób uporządkowany. Robi to na dodatek w taki sposób, że chce się jej wierzyć. Czy to uwikłanie w głębokim stalinizmie czy to postawa w stanie wojennym, przez którą stracił niektóre przyjaźnie na zawsze – wszystkie wątki oświetlone są z kilku stron cytatami, różnymi perspektywami i sprzecznymi ocenami. Ale nie szuka Raszewska wieloznaczności na siłę, pokazuje też punkty, gdzie Dejmek się ewidentnie pomylił, a ciekawy jest też wtedy, kiedy nie miał racji.

Praca sceniczna tego reżysera, jego wyobraźnia teatralna i plastyka przedstawień, o której świadczy współpraca, i co ważniejsze, słuchanie scenografów, to jest tylko jeden wymiar z tego szerokiego portretu artysty. Dla mnie Dejmek piszący, epistolograf to kolejne odkrycie tej książki. Dejmek siedzący w ławach sejmowych obok Leszka Millera to zaskoczenie następne, ale odkładam ten obrazek na półkę z latami 90., z ich kołowrotkiem szaleństw i egzotyki. Epizod ministerialny Dejmka to zresztą jakaś przewrotna kontynuacja jego poczucia misji i odpowiedzialności za polską kulturę. Chciałbym poczytać więcej korespondencji Dejmka, bo to jest literatura wysokiej klasy. Książka Magdaleny Raszewskiej, nie popada w anegdociarstwo, nie zmienia się w teatralną dykteryjkę. To solidna, merytoryczna biografia, a mimo to czyta się ją lekko. Aczkolwiek nie jest to lektura do tramwaju ze względu na wagę wydawnictwa (ponad 600 stron!) i chyba też ciężar tego całego życia, razem z którym domknął się potężny rozdział polskiego teatru.

/©©

Damian Piwowarczyk